

# „WUJEK” – PAMIĘTAM



**16 grudnia rano wziąłem aparat i poszedłem w kierunku kopalni „Wujek”.**

Od kilku dni sytuacja była napięta, zanosiło się na jakąś zadymę. W uliczkach osiedlowych wokół kopalni, i wzdłuż ogrodzenia zakładu pełno było milicji, wojska i ZOMO. Kolumna autobusów i samochodów ciężarowych przystosowanych do przewozu ludzi ciągnęła się aż do okolic Ronda Mikołowskiego. Musiałem więc przejść jakieś kilkaset metrów wzdłuż tych pojazdów. Wojskowi, milicjanci i zomowcy stali grupkami, rozmawiali, inni rozpraszali zbierających się przed kopalnią ludzi. Szedłem do przodu nie zatrzymywany przez nikogo. W ten sposób dostałem się pod główną bramę kopalni. Było tam już sporo osób. Tymczasem milicja i wojsko zaczęły porządkować swoje szyki i odganiać tych, którzy kręcili się blisko ich pojazdów. Ludzie zareagowali na to oburzeniem. Kobiety z tłumu krzychały coś pod adresem wojskowych [...]. Z każdą minutą reakcje milicji i wojska były coraz bardziej zdecydowane. Próbowali rozproszyć grupy ludzi gromadzące się pod kopalnią, chyba chcieli mieć czyste przedpole. Aby nas przepędzić, użyli granatów łzawiących. Ludzie zaczęli uciekać przed gryzącym dymem. Podałem się zupełnie tłumowi. Uciekaliśmy przed gazem w kierunku najbliższych budynków mieszkalnych. Zostałem z kilkudziesięcioosobową grupą wtłoczony na klatkę schodową. Jeden z granatów łzawiących wpadł w otwarte drzwi wejściowe i tam wybuchł. Efekt był taki, że wszyscy w panice zaczęliśmy wbiegać schodami w górę. Na pierwszym albo drugim piętrze ktoś zapukał do drzwi jednego z mieszkań. Właścicielka uchyliła je, a my wręcz wdar-



liśmy się do środka. Nawet gdybym nie chciał wejść do tego mieszkania, nie miałem na to wpływu. Osoby biegnące za mną po prostu mnie tam wepchnęły. To były ułamki sekund. Byliśmy wszyscy pogubieni w sytuacji. Nasza »gospodyni« też. W mieszkaniu oprócz niej i naszej »nieproszonej« ósemki znajdowała się jeszcze jedna oso-

ba. Była to najprawdopodobniej córka właścicielki mieszkania, młoda kobieta. Z rozmów wynioskowałem, że jest pielęgniarką. Mówiła, że coś się musi dzisiaj zdarzyć, bo szpitale zostały specjalnie przygotowane, ich personelowi nakazano opróżnić oddziały i zachować gotowość na przyjęcie większej liczby osób. Nie wiem, czy miała na myśli



szpital w Ochojcu czy na Ligocie. Wtedy nie zastanawiałem się nad sensem zastyszanych wiadomości. Przypomniałem sobie o nich dopiero kilka dni po tragedii i skojarzyłem je z tym, co się wydarzyło.

Ponieważ miałem przy sobie aparat, postanowiłem zrobić trochę zdjęć z okna »gościnnego« mieszkania. Było to o tyle kuszące, że okno wychodziło dokładnie na kopalnię. Początkowo fotografowałem przez firankę, ponieważ gospodynie były przerażone i prosiły, abym jej nie odśaniał. O ile dobrze pamiętam, mąż którejś z nich znajdował się na terenie »Wujka« i uczestniczył w strajku. Zacząłem fotografować. Z czasem odśloniłem firankę i zacząłem fotografować przez samą szybę. W pewnej chwili naprzeciwko naszego domu podjechał czołg. Wymanewrował pro-

dem do muru kopalni, obracając jednocześnie wieżę w ten sposób, że jego lufa celowała dokładnie w dom, w którym przebywaliśmy. Przygotowywał się do taranowania muru. Jego działania zabezpieczali żołnierze. Czołg ruszył. Widziałem, jak rozwala mur i dewastuje przyklejony do niego barak. Wjechał do środka budynku, wzniesając tumany kurzu. Konstrukcja zawaliła się, a na wieżę pojazdu opadł jej dach. Czołg cofnął się, unosząc go ze sobą, a potem kilkakrotnie wjeżdżał w ruiny baraku i wycofywał się. Po którymś razie czołgistom udało się zrzucić z pojazdu krępujący go balast. W ten sposób wykonany został wyłom w murze, przez który na teren kopalni zaczęli wchodzić zomowcy.

Oprac. Jarosław Neja